

„Amerykańskie Wilno” O przyrodniczych zamiłowaniach Tymoteusza Karpowicza

I
„Poezja lubi się chować w książkach, ale zdrowiej jest wyprowadzać ją raz [na jakiś czas – M.K.] na spacer, za książki...” – pisze Marian Grześcak, wspominając Tymoteusza Karpowicza, który z aprobatą miał przyjmować osobliwy pomysł kolegi po piórze na „poemat ogrodowy” (CSN, s. 158)¹:

Otóż uschniętych drzewek lub krzewów – objaśnia swój projekt Grześcak – nie wykopuję, ale dosuszone zostawiam w ziemi i maluję na różne kolory. Niebieskie drzewo oliwne, żółty krzak agrestu pobudzają wyobraźnię ptaków do zadziwiającego śpiewu.
CSN, s. 158

Konkurować z podobnie malowniczą wizją mógłby może tylko obraz, jaki miał zachować się w pamięci Karpowicza po wizycie w jednej z południowych prowincji Chin: oto niepiśmienny poeta wypowiada się z pominięciem alfabetu i chińskiej gramatyki, tworząc „wiersze” z patyków układanych na wypalanej trawie – w miejscu przygotowanym pod przyszły zasiew². Na tak zarysowanym tle łatwiej może zrozumieć daleką od lingwistycznych zawężeń definicję poezji, którą miał posługiwać się autor *Słojów zdrzewnych*, i jego przywiązanie do komponowania tomu poetyckiego, „pisania” kontekstem. Opowiadając się za „»unizmem« bycia i tworzenia” (MK, s. 67), Karpowicz zakładał, że poezja – rozumiana szerzej, jako sztuka metafory – jest przede wszystkim rodzajem „ćwiczenia egzystencjalnego”³, pokonywania kolejnych ograniczeń, otwierania

1 W artykule posługuję się następującymi skrótami: CSN – J. ROSZAK: *W cztery strony naraz. Portrety Karpowicza*. Wrocław 2010; DR – T. KARPOWICZ, A. FALKIEWICZ, K. MIŁOBĘDZKA: *Dwie rozmowy. Oak Park / Puszczykowo / Oak Park*. Wybór listów i ilustracji oraz wprowadzenia K. MIŁOBĘDZKA. Oprac. i przygotowanie materiałów do druku J. BOROWIEC. Wrocław 2011; MK – M. SPYCHAŁSKI, J. SZODA: *Mówi Karpowicz*. Wrocław 2005; SZ – T. KARPOWICZ: *Słój zdrzewne. Teksty wybrane*. Wrocław 1999 (w nawiasie podaję tytuł utworu z tomu).

2 Zob. MK, s. 65–66; CSN, s. 158 (wspomnienia M. Grześcaka).

3 Określenie zapożyczone od Jacka Gutorowa. J. GUTOROW: *Przez chwilę, w zawieszonym śpiewie*. W: *Podziemne wniebowstąpienie. Szkice o twórczości Tymoteusza Karpowicza*. Red. B. MAŁCZYŃSKI, K. MIKURDA, J. MUELLER. Wrocław 2006, s. 62.

nowych dróg. I że „pisze się, wyraża się we wszystkim, w relacjach wszystkiego ze wszystkim” (MK, s. 66, podkr. – M.K.).

* * *

Zgodnie z rozpoznaniem Stanisława Burkota, jeszcze z końca lat siedemdziesiątych, „Pole leksykalne wyborów w poezji Karpowicza jest ściśle określone: to, co najbliższe poecie, co rodzime w jego języku i wyobraźni, łączy się z krajobrazem wiejskim, z ziemią, z przyrodą”⁴. Wydaje się, że nawet pobieżne przeanalizowanie wspomnianego słownika⁵ pomaga odsłonić to, co próbował przesłaniać pisarz umykający przed petryfikującymi rzecz dookreśleniami w kierunku myślowej abstrakcji, gier językowych i spekulacji logicznych – ten, który deklarował: „Mój świat jest »myślany«. Uważam się za człowiek prawdziwego wyłącznie w tym świecie”⁶.

Czytelnik tekstów autora *Trudnego lasu*, *Słojów zadrzewnych*, wierszy *Do drzewa* czy *Na łęk osiny* nie powinien, jak zapewniał Andrzej Falkiewicz, ignorować tego, co wydarza się na styku życia poety i jego twórczości, a „co na pewno nie jest tylko kulturą, [...] co wynika z indywidualnej biografii”⁷. Nade wszystko będzie to szczególnie miłość do roślin i zainteresowanie ich wegetacją, a gdzieś w tle także ukochana ziemia orna⁸, na której poeta, urodzony w Zielonej pod Wilnem, uczył się w młodości gospodarzyć; potem – 14 arów starannie uprawianego ogrodu na wrocławskich Krzykach⁹ i osławiony ogród przydomowy w Oak Park (Dębowym Parku, na przedmieściach Chicago)¹⁰, za sprawą którego ostatecznie utrwalił się w obiegu popularnym obraz „jednorękiego ogrodnika”¹¹ – ogrodnika odważnie mierzącego się z własnymi ograniczeniami, z nie-

4 S. BURKOT: *Spotkania z poezją współczesną*. Warszawa 1977, s. 92.

5 Mniej więcej jedna czwarta wierszy Karpowicza powstałych do czasu *Odwróconego światła* (Wrocław 1972) zawiera w tytule odwołanie do przyrody ożywionej lub nieożywionej, to samo dotyczy ponad jednej piątej tekstów zgromadzonych w autorskim wyborze, czyli w *Słojach zadrzewnych* (Wrocław 1999).

6 Świat niemożliwy. [Rozmowa S. BERESIA z T. KARPOWICZEM]. „Rzeczpospolita”, 27-28.08.2005, dodatek: „Plus Minus”, s. 10.

7 A. FALKIEWICZ: „Dlaczego uparteś się mówić ze mną tak niejasno?”. W: T. KARPOWICZ: *Słoje zadrzewne...*, s. 341.

8 Miłość tę dzielił z jednym ze swoich mistrzów – Julianem Przybosiem, który pisał: „Urodzony do pług – z nadmiaru Ziemi zostałem poetą”. J. PRZYBOS: *Ziemią gwieździe pojętą*. W: IDEM: *Pisma zebrane*. T. 1: *Utworki poetyckie*. Oprac. R. SKRĘT. Kraków 1984, s. 221.

9 Zob. CSN, s. 122 (wywiad z J. Stolarczykiem).

10 Pisarz mieszkał pod adresem: Scovelle 1110. Niewiele zostało dzisiaj z dawnego ogrodu Karpowiczów na wykarczowanej posesji.

11 Zob. J. SOBOLEWSKA: *Jednoręki ogrodnik*. „Polityka” 2010, nr 33. <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/1507916,1,karpowicz-tymoteusz.read> [12.11.2016]. Por. też CSN, s. 106 (wywiad z R. Sawickim).

odwracalnym kalektwem, to jest: utratą dużej części lewej ręki. Frank Kujawinski chętnie zestawiał ogrodniczą i poetycką aktywność pisarza:

Dolina egzystencji Karpowicza – echo „niepojętej zieloności” Leśmiana – transponuje się zarówno w ogród w Oak Park, jak i w „nieistniejący ogród”, tak o nim myślę, o jego poezji. [...]

Jego miłość do słów porównałbym do miłości do roślin i zamiłowania do filozofii. To esencjonalne, prawie pierwotne elementy jego osobowości. Ich wzajemne oddziaływanie uważam za niezbędne dla zrozumienia jego *raison d'être*.

CSN, s. 178

Z pewnością nie była to opinia odosobniona. „Ogród nie był jego hobby, to była bardzo ważna część jego życia” (MK, s. 83) – pisał niemal w pierwszym zdaniu komentarza do wywiadów, jakie przeprowadzono z Karpowiczem w Oak Park, Andrzej Falkiewicz, a Krystyna Miłobędzka z radością konstatowała: „Kolory, które należą do ogrodu, weszły w papier jego fiszek!” (MK, s. 81). Porównania takie – może nazbyt łatwo – dałoby się mnożyć: z mozołem „jednorękiego ogrodnika” powiązać niebываły upór hermetycznego poety, ginące w bujnej zieleni ścieżki ogrodu zestawić z zawikłanymi tropami tego pisarstwa, bioróżnorodność i płodny rozwój – z polimorficznością¹² planowanych cykli, a wegetację roślin także ze szczególnie bliską poecie tematyką powtórnych narodzin – wszak, zgodnie z deklaracją otwierającą *Słoje zadrzewne*, „to co opowiada jest już pośmiertne a wygląda jakby sprzed życia” (*Za język* – SZ, s. 7). Jak zapewniała Bogusława Latawiec, Karpowicz „Kochał pracę w ziemi [...], była wizualizacją wiecznej wędrówki, odwracaniem istnień: od narodzin do śmierci, od śmierci do narodzin”¹³. O sile, z jaką na wyobraźnię awangardowego poety oddziaływał mit powtarzającego się początku, świadczyć może nie tylko apoteoza sztuki, która waży się sięgać po nowe/nieosiągalne, wypełniając etyczny nakaz pokonywania własnych granic¹⁴, lecz także emocjonalna deklaracja z listu do Falkiewiczów z 25 marca 1997 roku:

12 Określenie to zapożyczam od Bartosza Małczyńskiego, który wprowadza je, mając na myśli Karpowiczowskie *Rozwiązywanie przestrzeni*. Podobnie jak wzrastająca roślina, poemat polimorficzny jest dziełem w toku, z pełnym potencjałem możliwości, „przypomina [...] tekstualny embriion w łonie *Słójów zadrzewnych*, będący raczej marzeniem niemożliwym do zrealizowania albo pragnieniem nie do spełnienia, albo wreszcie pisarskim dziecięciem nie do wydania na świat w »gotowej«, »pełnej«, »ukończonej« formie – aniżeli kolejną, osobną książką Tymoteusza Karpowicza”. B. MAŁCZYŃSKI: *Rozwiązywanie tekstów. Poetyckie polimorfie Tymoteusza Karpowicza*. Kraków 2010, s. 20.

13 B. LATAWIEC: „Tyle lat – jakby razem?”. „Teksty Drugie” 2006, nr 4, s. 241.

14 Zob. T. KARPOWICZ: *Stuka niemożliwa*. „Odra” 1976, nr 12, s. 43–54.

Pierwsze krokusy, które właśnie ukazują się, wydają mi się – pisze Karpowicz – ważniejsze niż cała sztuka świata.

DR, s. 55

Podobne konstatacje musiały powtarzać się częściej i przykuwać uwagę rozmówców pisarza, bo w wywiadzie z Joanną Roszak wspomina o nich również Ryszard Sawicki: „Pan Tymoteusz mówił, że zasadzenie jednej rośliny jest warte więcej niż tysiąc słów. [...] W ogrodzie było jego **amerykańskie Wilno**, jego wiersze, jego wszystko” (CSN, s. 104, podkr. – M.K.).

II

Dzieciństwo i młodość spędzone na roli, urzekające płowym fioletem jesienne wrzosowiska, na które przyszedł autor *Odwróconego światła* uciekał ponoć w rzadkich chwilach wolnych od pracy, i silnie oddziałujące na wyobraźnię, chociaż nie zawsze przyjazne lasy wileńskie¹⁵ – ukształtowały przyrodniczą wrażliwość poety. Interesujące okazały się także koligacje rodzinne babki ze strony matki – Władysławy z Mankiewicz-Jundziłów. Pod biogramem pisarza, przysłanym z Chicago w związku z publikacją *Słów zadrzewnych*, znalazła się odręcznie zapisana notatka:

Jedynym z odległych członków tej rodziny był zasłużony dla polskiego Oświecenia pijar-botanik-zoolog, Stanisław Bonifacy Jundził TT, 1761–1847 [*Opis roślin w prowincji W. Księstwa Litewskiego naturalnie rosnących*, 1791]. Czasem żartuję, że stąd moja miłość do przyrody¹⁶.

¹⁵ O wrzosowiskach jako pierwszych miejscach „aleficznych”, pozwalających snuć marzenia, wspomina poeta w rozmowie z Mirosławem Spychalskim i Jarosławem Szodą. Zob. MK, s. 49. Szczególnie mroczny obraz lasów wileńskich kreśli natomiast w wierszu *Niezrozumiały krzyk*: „wilk mego dzieciństwa przy którego / ślepiach widzę prześwietlone wszystkie / lasy świata // żołdak zlizujący krew z bagnetu / tak straszliwie jasną pod brzozą / przyglądający się łapczywie / wilkowi // są przerażającymi dwoma knotami / mojej pierwszej lampy co rodziła / okrakiem nad śniegami wilna / zamrożone kawałki / światła [...]” (SZ, s. 262). O autobiograficznym charakterze tego utworu pisał szerzej Bartosz Małczyński. Zob. B. MAŁCZYŃSKI: *Rozwiązywanie tekstów...*, s. 165–172.

¹⁶ A. FALKIEWICZ: „Dlaczego uparłeś się mówić ze mną tak niejasno?”..., s. 342. Jundził miał jedynie rodzeństwo przyrodnie (Szymona, Michała i Marcjanę), młodszy brat (Józef) „umarł małoletni”, potem ojciec ożenił się po raz trzeci i Jundził nie wspomina już o dzieciach z tego ostatniego małżeństwa. Zob. *Pamiętniki ks. Stanisława Jundziła profesora uniw. wileńskiego*. Wydał A.M. KURPIEL. Kraków 1905, s. 4. Herbarze pozwalają stwierdzić, że rodzina Mankiewiczów pieczętowała się herbem Lubicz, tak jak niektórzy Jundziłowie, ale herbem Stanisława Bonifacygo Jundziła był Łabędź. Zob. np. T. GAJL: *Nowy herbarz polski*. Gdańsk–Gdynia 2016, s. 519, 551.

Stanisław Bonifacy Jundziłł, urodzony jeszcze w Wielkim Księstwie Litewskim znakomity przyrodnik (znawca botaniki, zoologii i mineralogii) był, podobnie jak Karpowicz, z zamiłowania florystą¹⁷. Jako badacz znacząco wzbogacił piśmiennictwo botaniczne z przełomu XVIII i XIX wieku, stając się jednym z pionierów tej dziedziny w języku narodowym. Z Karpowiczem mógłby z pewnością konkurować o palmę pierwszeństwa w zakresie poszerzania wiedzy, zdobywania nowych wiadomości. Drogą upartego samokształcenia, sumiennymi studiami w zagranicznych i krajowych ogrodach botanicznych oraz gabinetach przyrodniczych dochodził do katedry uniwersyteckiej, zasłynął przy tym jako znakomicie władający piórem, nieoceniony pamiętnikarz, historyograf Wszechnicy Wileńskiej. Zapisał się także w dziejach polskiej oświaty jako autor ksiąg elementarnych z zakresu historii naturalnej – *Początków botaniki* (cz. 1–2, Warszawa, 1804–1805; wyd. 2 – Wilno 1818, wyd. 3 – Wilno 1829) i *Zoologii krótko zebranej* (cz. 1–4, Wilno 1807), zalecanych w szkołach podległych Uniwersytetowi Wileńskiemu.

Jundziłł uchodził za zwolennika tego, co użyteczne: zwracał uwagę nie tylko na własności, lecz także na zastosowanie roślin (*Botanika stosowana*. Wilno 1799), publikował ponadto artykuły popularyzujące wiedzę przyrodniczą, między innymi z zakresu ogrodnictwa, w „Dzienniku Wileńskim”, którego był redaktorem i współtwórcą. To tutaj ubolewał, że „Sztuka ogrodnicza nie jest jeszcze dotąd, jakby należało, do zaszczytu innych nauk podniesiona”¹⁸, i prezentował przymioty potrzebne do tego zatrudnienia, stawiając w pierwszym rzędzie na samodoskonalenie i wiedzę: „Ogród rzetelnie piękny, to jest, sztuką do miejscowego położenia tak ozdobiony, iżby w nim najmniej tej sztuki widać było śladów, jest dziełem wygórowanego, naukami i znajomością wielu kunsztów oświeconego

¹⁷ Informacje na temat Jundziłła, które podaję w artykule, czerpię z następujących źródeł: *Pamiętniki ks. Stanisława Jundziłła...*; W. SŁAWIŃSKI: *Ks. Stanisław Bonifacy Jundziłł, profesor Historii Naturalnej Wszechnicy Wileńskiej*. Lublin 1947; *Polski słownik biograficzny*. T. 11. Z. 3. Kom. red. W. KONOPCZYŃSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1965; A. SPÓLNIK: *Opisanie roślin w prowincji W.Ks.L. naturalnie rosnących według układu Linneusza przez ks. B.S. Jundziłła (w dwusetlecie wydania)*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1991, nr 4 (36). [http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-1991-t36-n4-s83-88/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-1991-t36-n4-s83-88.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-1991-t36-n4/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-1991-t36-n4-s83-88/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-1991-t36-n4-s83-88.pdf) [14.11.2016]; W. GRĘBECKA: *Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761–1847)*. Warszawa–Lida 2003. http://pawet.net/library/history/city_district/data_people/scientists/jundzill/01/Stanis%C5%82aw_Bonifacy_Jundzi%C5%82%C5%82.html [14.11.2016].
¹⁸ O przymiotach potrzebnych w sztuce ogrodniczej. *Rzecz na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego dnia 30 czerwca, roku 1809 czytana przez profesora botaniki Ks. B. Stanisława Jundziłła*. „Dziennik Wileński” 1815, T. 1, nr 5, s. 468. W tytule artykułu i cytowanych fragmentach uwspółcześniono pisownię.

gustu, żywej imaginacji, dodam jeszcze i tkliwej czułości; a te przymioty, po większej części, bez długiej pracy i ciągłego przykładania się nabyć się nie mogą”¹⁹.

Jundziłł miał udzielać lekcji botaniki księżnej Izabeli Czartoryskiej, przyszłej autorce *Mysli różnych o sposobie zakładania ogrodów* (Wrocław 1805)²⁰. Był też założycielem, jednego z pierwszych na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, szkolnego ogrodu botanicznego w Szczuczynie Litewskim²¹, urządził z dużym powodzeniem ogród roślin lekarskich przy Szkole Weterynaryjnej w Wiedniu²², a przede wszystkim sprawnie zarządzał Ogrodem Botanicznym w Wilnie. Z powodu wielu wcześniejszych zaniedbań okazał się *de facto* jego powtórny założycielem, powiększył teren zasiewu, zainstalował potrzebne szklarnie i okazał wzbogacił ekspozycję nowymi gatunkami roślin z różnych stron świata²³. Wspaniały rozkwit tego ogrodu datuje się na lata studiów Adama Mickiewicza w Wilnie²⁴.

Innymi słowy, Karpowicz, przywołując Jundziłła, obierał sobie za patrona botanika, ale także miłośnika sztuki ogrodniczej. Namowy, by przeniósł się z powrotem z Chicago do Wrocławia, poeta miał kwitować stwierdzeniem: „»Od czasu gdy wygnali mnie z Wilna, jest mi zupełnie obojętne gdzie mieszkam«” (cyt. za: J. Stolarczyk – CSN, s. 123). Na Litwę, z której wyjeżdżał z bagażem trudnych, jeśli nie traumatycznych doświadczeń²⁵, zdawał się jednak wra-

19 Ibidem, s. 475–476.

20 Zdarzyło się to w okresie, kiedy Jundziłł stracił środki finansowe i musiał sam utrzymywać się za granicą.

21 Jundziłł, który uczył w tamtejszej szkole fizyki i historii naturalnej, należał do grona reformatorów placówki. Z czasem stała się ona jedną z lepszych szkół realizujących zalecenia KEN. W ogrodzie botanicznym, który przyrodnik założył przy szkole, początkowo sadzono rośliny z myślą o celach dydaktycznych. W tym okresie badacz zaczął także tworzyć swój zieleńnik, w którym znalazła się roślinność miejscowa.

22 W związku z sytuacją polityczną w kraju w roku 1794 Jundziłł stracił źródło utrzymania, wspomniane zlecenie uratowało sytuację finansową przyrodnika. Mógł też przyjrzeć się bliżej organizacji placówki i uczestniczyć w wygłoszanych tu wykładach.

23 Za czasów Jundziłła liczba gatunków w Ogrodzie Botanicznym miała wzrosnąć z około 400 do 6500.

24 Historykom literatury znany jest Jundziłł także jako prefekt seminarium kandydatów do stanu nauczycielskiego, czyli przełożony bursy dla studentów stypendystów, do której wraz z rozpoczęciem studiów uniwersyteckich trafił Adam Mickiewicz. Autor *Ballad i romansów* pośredniczył również w przekazaniu części pamiętników profesora Biblioteki Polskiej w Paryżu.

25 Nocne napady, wywózki i rzezie, dojmujący głód – poeta „dorastał w [...] rozpalonym tygrysie plemiennych morderstw”. A. FALKIEWICZ: „Dlaczego uparteś się mówić ze mną tak niejasno?”..., s. 341. O tym, co działo się na Wileńszczyźnie, Karpowicz miał opowiadać Jerzemu Bogdanowi Kosowi i jego żonie, prosił ich jednak o dyskrecję. Zob. CSN, s. 58.

cać pośrednio – a może raczej: nie tyle wracał, ile stwarzał swoje „amerykańskie Wilno” od nowa – śladem Jundziłła hodując rośliny i uprawiając ziemię jak niegdyś w Dębniakach pod Porubankiem. Maria Karpowicz, żona poety, miała łagodzić opowieść o jego przymusowym wykorzenieniu: „Myślę, że Tymek, gdziekolwiek jest, jest u siebie. Z miejsca też pomaga okolicznym sąsiadom uprawiać ich ogrody”²⁶. Grządki i rabaty pojawiły się w Oak Park w miejscu amerykańskiego trawnika i asfaltowego parkingu poprzednich właścicieli gruntu, pozwalały też po gospodarsku wrastać w nową, nieznaną jeszcze rzeczywistość. „Sam jedną ręką – opowiadała Anna Frajlich – rozbił asfaltowy parking przed domem i założył ogród z irygacją” (CSN, s. 35). Upomnienia od miejscowych urzędników w związku z brakiem porządku wokół zajmowanego przez Karpowiczów budynku niespodziewanie zastąpiła nagroda za jedną z najlepiej utrzymanych posesji²⁷.

III

„Nie ogród dla ogrodu. Nie język dla języka. Ogród Karpowicza to te rośliny, które da się zbierać i jeść” (CSN, s. 87) – wspominała Krystyna Miłobędzka, zwracając uwagę na celowość działań ogrodnika i poety. We wrocławskim Archiwum Karpowicza wśród rzeczy przywiezionych po śmierci pisarza z jego domu w Chicago zachowała się osobna kolekcja fotografii przedstawiających kwiaty. Obok wspomnianych wcześniej krokusów w Oak Park miały kwitnąć i cieszyć oko między innymi róże, magnolie, krzewy azalii, „niepospolite japońskie piwonie, rosnące ufnie wzdłuż chodnika” (DR, s. 53), zdeptane i połamane przez miasteczkowych wandalów i zastąpione później przezornie przez głóg, kłujący i kwitnący – jak mówił Karpowicz – „Dziko. Dla dziczy” (DR, s. 53). Ale to nie gatunki ozdobne ani nawet nie ukochane drzewa (brzoza, jarzębina czy sosny) stanowiły o charakterze ogrodu autora *Trudnego lasu*. Na tyłach domu w Oak Park królowały rośliny jadalne – „rodzące”: drzewa i krzewy owocowe²⁸, warzywa, zioła. Ogrodnik miał w swojej kolekcji osobli-

26 T. TABAKO: *Horror metafizyczny*. „Odra” 2008, nr 3, s. 67. Sąsiedzi mieli doceniać zamiłowania botaniczne i umiejętności pisarza. Anna Frajlich wspominała: „Podobno w Oak Park ksiądz czy pastor powiedział, że gdy ktoś ma problem z roślinami, to powinien przynieść je do Karpowicza, on je uzdrowi” (CSN, s. 35).

27 Zob. MK, s. 27. W ogrodzie poety były też akcenty polskie. Stan Borys wspominał: „Kiedy tłumaczył ludziom, jak do niego dojechać, mówił, że przed domem jest sosna i polska brzoza. Szczycił się tą polską brzozą” (CSN, s. 20). Oprócz brzozy rosła też u Karpowiczów polska jarzębina, a przed gankiem – dwie dzikie róże w kolorze białym i czerwonym. Zob. K. BRAUN: *Karpowicz w Dębowym Lesie*. „Odra” 2005, nr 10, s. 36.

28 Rosła tam jabłoń, wiśnia, śliwa, zbierano też porzeczki, agrest czy brzoskwinie na kompoty, których zapasy zapełniały piwnicę. Listę gatunków w tym i innych przypadkach odtwarzam przede wszystkim na podstawie wspomnień zamiesz-

wości: „czarne kabaczki« z Vermontu” (DR, s. 62) i żółte maliny; jagody krzewne, wielkie – „Za parę lat – na chłopa” – i z owocami „jak śliwki”²⁹; francuskie jeżyny bez kolców, ponoć szmuglowane z Normandii do Polski, a potem z wrocławskiego ogrodu do Ameryki³⁰. I nawet dziko rosnące w ogrodzie mleczce, do zjedzenia drobno siekane, miały chronić od chorób³¹. Z ogrodu pochodziły pęki kwiatów dla pań z Uniwersytetu Illinois, owoce, nasiona i sadzonki dla sąsiadów, przyjaciół i przyjaciół tychże przyjaciół³². „Rokrocznie – pisał Frank Kujawinski – otrzymywałem od dziesięciu do czternastu różnych roślin, zwykle hodowanych z nasion wysuszonych poprzedniego roku. Taki rytuał” (F. Kujawinski – SCN, s. 179).

Wśród swobodnie i bujnie pleniącej się roślinności tworzącej „dziwny, splątany ogród” (CSN, s. 117) Karpowiczów wyczuwało się ponoć „magię poezji” (CSN, s. 145)³³. Miejsca, po których oprowadzał gości pisarz, miały literackie i na poły literackie nazwy, niektóre z nich powracały także w komentarzach Karpowicza do własnej twórczości. Obok „*Indian Path*” (MK, s. 24) w opowieściach o ogrodzie pojawiały się między innymi „Tajemnicze wrota, wprowadzie bez napisu Dantego »Lasciate omni speranza...«” (MK, s. 24) i „chruśniak malinowy, leśmianowski” (MK, s. 27, 28), przez który z trudem można było się przedrzeć („Nie jest to maliniak pana Błyszczynskiego, tak do końca leśmianowski, ale jest coś z tej obfitości kształtu, koloru, z poetyckiej koncepcji ogrodu u Leśmiana” – MK, s. 28), dalej – kompostownik zwany Olimpem, siedlisko ciepłolubnych kabaczków i sadzonek winorośli³⁴, wreszcie – miejsce regeneracji sił życiowych i twórczych, nazywane

Alefem Ogrodowym [...] od Jorge Luisa Borgesa, który określił tak najlepsze na świecie, najbardziej sprzyjające miejsce dla jakiejś jednostki, gdzie może ona zrealizować wszystkie swoje możliwości.

MK, s. 29

Osobliwością ogrodu były plastikowe figurki zwierząt ochraniające drzewa przed atakującymi je szpakami:

czonych w cytowanych wcześniej książkach: J. ROSZAK: *W cztery strony naraz...*; M. SPYCHAŁSKI, J. SZODA: *Mówi Karpowicz...*; T. KARPOWICZ, A. FALKIEWICZ, K. MIŁOBĘDZKA: *Dwie rozmowy...*

²⁹ K. BRAUN: *Karpowicz w Dębowym Lesie...*, s. 36.

³⁰ Zob. MK, s. 34.

³¹ B. LATAWIEC: „*Tyle lat – jakby razem?*” ..., s. 242.

³² Zob. CSN, s. 100 (wywiad z B. Rubchakiem); CSN, s. 140 (wspomnienia Z. Bukowskiej-Kasjanowej).

³³ Pierwszy cytat pochodzi z wywiadu Joanny Roszak z Ewą Sułkowską-Bierezin, drugi – ze wspomnień Izabeli Filipiak.

³⁴ Zob. MK, s. 35.

Pojechałam – wspominała swą wizytę w Oak Park po śmierci Karpowicza Małgorzata Kot – na miejsce, zastałam zaniedbany dom z limbami zasłaniającymi front, obwieszonymi figurkami sów i kotów, na straży przed ptakami. Wisiały przywiązane do gałęzi za szyje, jakby powieszono. Dziwnie się na to patrzyło.

CSN, s. 166³⁵

W domu nie było zwierząt, bo poeta cierpiał na alergię, ale na zewnątrz, w ogrodzie – podobnie jak w wierszach Karpowicza – królowały ptaki: wesołe wróble, sikorki jasnoskrzydłe i piękne szkarłatne kardynały, zwabione ich ulubionymi ziarnami słonecznika³⁶. Ogromnych rozmiarów karmnik, postawiony przy ścianie domu, przylegał do małego okna pracowni Karpowicza, tak że można było swobodnie obserwować przylatujących na posiłek gości i interweniować w razie bójek³⁷. Do architektonicznych atrakcji ogrodu zaliczyć trzeba by także „tańczące płoty, wysokie, obsadzone winoroślą i dzikim kiwi” (MK, s. 33), „zieloną architekturę” (por. MK, s. 33), której autorem był Karpowicz i która zapewnić mu miała izolację oraz samotność konieczne w procesie twórczym.

Bujny, przyciągający uwagę poety konkret natury był dla twórczości tej niewątpliwą konkurencją. Portret Karpowicza, człowieka zaaferowanego mnóstwem spraw bieżących, ale też „nadmiarem rzeczywistości”³⁸ ogrodowej, która atakuje wszystkie zmysły, kreśli we wspomnieniach z Dębowego Parku Kazimierz Braun: „Te żółte pomidory są bezkwasowe. Prawie słodkie. Też żółte. Jak te żółte maliny. Taka struktura barw tego ogrodu. Po dwóch krańcach żółć. [...] A tu, w środku, są jagody, ciemnogramatowe, i poziomki, ciemnoamarantowe. [...] A to magnolia. Szaleństwo białych, bordowo-podpalonych świeczników. [...] A we wrześniu jest tu jak w perfumerii”³⁹.

Ogród jest regularnie powracającym tematem listów Karpowicza do przyjaciół i rodziny. Korespondencja na tematy ogrodowe wskazuje jednoznacznie nie tylko na zapaleńca-pasjonata, lecz także na typ zmysłowca:

Mam cudowne izraelskie i holenderskie (bursztynowe!)
pomidory i indiańskie „jarzyno-owocki” mające dwie nazwy:

35 Zob. też: T. TABAKO: *Horror metafizyczny...*, s. 67.

36 Zob. CSN, s. 5; MK, s. 28; DR, s. 54.

37 Zob. T. TABAKO: *Horror metafizyczny...*, s. 67.

38 Określenie zapożyczone od żony poety: „Jaka jest główna cecha Tymka? Wczoraj – taka myśl olśniła mnie nagle – przyszło mi do głowy, że to nadmiar rzeczywistości. Nadmiar rzeczywistości, którą on powołuje do życia i stara się przez to życie prowadzić” (MK, s. 37).

39 K. BRAUN: *Karpowicz w Dębowym Lesie...*, s. 36.

ground-cherr/y/ies (ziemne czereśnie) – jeśli ktoś je uważa za owoce, i „husk-tomatos” (łupinkowe, torebkowe pomidorki) – jeśli kwalifikuje je jako jarzynę. Rośnie prawie na głodnym i byle gdzie, o własnych liściach i własnym, przewrotnie słodkawym smaku. Konfitury z nich pachną poprzez podłogi. DR, s. 56–58

W listach Karpowicz dopytuje także o ogrody przyjaciół, a to, co sensualne, odtwarza w wyobraźni:

Pani opis ziół i poziomek, Pani Krystyno, w ogrodzie Państwa [...] zmienił się w moich, ostatnio nieco chorujących nozdrzach, w odurzający zapach. Można nim wszystkie choroby wyleczyć. DR, s. 45

Intensywna zmysłowość, z ducha leśmianowska, każe pytać o rozdźwięk między bogactwem chętnie opisywanych w listach doznań a świadomie wypracowywaną asensualnością – zwłaszcza „późnej” – poezji Karpowicza. Zaświadcza też, w jak wielkim stopniu nakaz „przekraczania” tego, co zastane, rozprawy także z sobą samym w imię nowego staje się częścią tej strategii twórczej – i częścią ćwiczenia egzystencjalnego:

widzę że wchodzi do ogrodu
z pamięci uchylonej furtki
w poprzesuwanym śladach bramy
ścieżką się mija w miejscu drogi
drogą ścieżkę przerzuca przez nogi
kłębkami w niciach ariadnę przewija
w miejscach kwiatów obrywa oczy
zamiast maku dotyka lilie
na dotkniętym zakłada pierścionek
drzewo jakieś wygrywa w zielone
aby oddać to wszystko dokoła
za to nic którego chce szukać

Wychodzenie z pamięci – SZ, s. 179

Rośliny tworzyły jeden z „wałów obronnych” (MK, s. 40) pozwalających odgrodzić się od świata zewnętrznego, ale też wyzwolić „pewną energię oporu, [...] energię twórczą” (MK, s. 35)⁴⁰. Poeta zapewniał:

⁴⁰ Andrzej Falkiewicz sugerował: „On wyłącza rzeczywistość ogrodu po to, by radykalnie urzeczywistnić i zobiektywizować to, co ma w pokoju” (MK, s. 83).

Potrzebuję ogromnej, bardzo intensywnej izolacji, swoistej celi myślowej.

MK, s. 71

Pomocna okazała się winorośl wchodząca do okien i tworząca w nich swoistą labiryntową przesłonę, która nie pozwalała „doświadczać rzeczywistego oglądu zjawisk przyrody” (MK, s. 71). Potem były, jak sugerował pisarz, kolejne umocnienia obronne: długie półki książek i stopy fiszek – świadectw ich lektury, a także wyobraźnia, która próbowała przetwarzać bodźce płynące ze świata zewnętrznego na wartości zupełnie inne niż te, które przyniósł jej uprzedni kontakt z naturą⁴¹. Wreszcie poeta, unikając „otwartej przestrzeni” słowa, wikłał znaczenia utworów zestawianych w kolejnych kombinacjach logicznych – jakby kontynuował wcześniejszy proces obrony:

Robię to – mówił o swych zabiegach ubezpieczających – dlatego, że zbyt jestem związany z przyrodą, czuję się jej częścią. [...] Gdybym się odsłonił tutaj na przyrodę, zrezygnował z wałów obronnych – przyroda by mnie wchłonęła, wyprowadziła. W otwartej przestrzeni nie mogę napisać nawet jednego zdania – wśród drzew, wśród krzewów, na łące. [...] Jeżeli nawet zapisywałem jakieś zdanie, to ono pojawiało się wtedy jako skończenie banalne. Czyli język, nawet mój język wewnętrzny bronił czystości tej przyrody [...]. **Tak ona się we mnie broni** – dlatego muszę wymyślać te różne przesłony, koncepcyjnie wyjęte z konstruktywizmu pierwszych lat dwudziestych. Przesłony, które okazują się funkcjonalne, bo przesłaniają mi obszar ostrzału słownego.

MK, s. 40, podkr. – M.K.

* * *

Wydaje się, że poezję Karpowicza można by odczytywać jako rodzaj konceptualnej ucieczki od ogrodu i zmysłowości, od narzucającego się i nigdy nieprześcignionego konkretności natury, a w tym ujęciu – także jako jeszcze jedną formę Karpowiczowskiej „twórczej negacji”. To jest: jako przykład negacji tego, co zastane, ale też przypadek dosyć szczególnego realizowania się w inwersji. „W sztuce stajemy się czasem w sposób dziwny, jakby poprzez zaprzeczanie siebie samych”⁴² – mówił poeta w wywiadzie udzielonym Ryszar-

⁴¹ Zob. MK, s. 41.

⁴² *Twórcza negacja. Rozmowa o poezji*. [Rozmowa R. SAWICKIEGO z T. KARPOWICZEM]. „Wieloczas” 1983, nr 1-2, s. 59. Byłoby to zresztą zgodne z charakterem „Tymka odwrotnego”, jak go nazywali Falkiewiczowie, bo w wielu kwestiach postępował on „odwrotnie niż powinno być” (CSN, s. 89, wywiad z K. Miłobędzką i A. Falkiewiczem).

dowi Sawickiemu w roku 1983. Byłaby to także twórcza rozprawa z Jundziłłowym dziedzictwem, oznaczająca swoiste „przemieszczenie” ogrodniczych pasji – wciąż bliskie autorowi *Słójów zadrzewnych* pozostaje bowiem zamiłowanie do tego, co na wzór ogrodu podlega przemianom, obumieraniu i odrodzeniu; i co musi być niemal nieustannie zagospodarowywane.

W jednym z ostatnich opublikowanych przez poetę tekstów (zob. poznański „Arkusz” 2002, nr 2, s. 8–9) znalazła się polemika z propozycją estetyczną, którą wysunął niegdyś mistrz słowiarzy – autor *Pytania o miejsce na Ziemi*: „Nie napisałem – powiada Julian Przyboś – wiersza, który by albo jak roślina nie był przywiązany do widzianego krajobrazu, albo który by jak roślina nie wyrósł (ale nagle, widocznie) z oznaczonego miejsca na Ziemi. [...] Wiem już, że nie zdołałbym napisać wiersza, gdybym go nie potrafił umieścić na mojej mapie miejsc doznanych zmysłami”⁴³. Odpowiedź Karpowicza zrywa zdecydowanie z referencjalnością osadzoną w konkretnym, zmysłowym doznaniu, ale przesuwając uwagę z „miejsca na Ziemi” w stronę „miejsca w istnieniu” i z tego, co zastane, na to, co potencjalne, zdradza jednocześnie wysokie koszty takiej zamiany i przeciwstawny wektor pragnienia:

start do miejsca znanego nie jest poezją lecz tylko rozkładem jazdy w podróży za trzy teksty. musimy zawsze kupować bilet w odwrotną stronę od miejsca gdzie **chcielibyśmy** dojechać⁴⁴.

Innymi słowy, może nie chodzi o to, by pisząc, powracać myślami do macierzystego „miejsca na Ziemi”, ale by aktywnie kreując własne „miejsce w istnieniu”, stworzyć je jak „amerykańskie Wilno” – od nowa.

43 J. Przyboś – cyt. za: T. KARPOWICZ: *Miejsce na Ziemi. Miejsce w istnieniu*. „Arkusz” 2002, nr 2, s. 8.

44 T. KARPOWICZ: *Miejsce na Ziemi...*, s. 8, podkr. – M.K.

Magdalena Kokoszka

“American Vilnius”

On the Natural Passions of Tymoteusz Karpowicz

Summary: The author of the article compares the writer's poetic and horticultural activity. She is interested in Vilnius heritage (especially that connected with Stanisław Bonifacy Jundziłł), which shaped the natural sensitivity of the poet, and the famed home garden at Oak Park (the suburbs of Chicago), or, as Ryszard Sawicki suggested, Karpowicz's “American Wilno”. The author of the text asks about the discord between

the consciously worked-out lack of sensuality of the poet's poems and the sensual richness of the gardener who describes his attitude to nature in interviews and letters. She also propounds the thesis that Karpowicz's poetry can be interpreted as a conceptual escape from the garden and sensuality, from the imposing and never overstretched nature of nature, and from this perspective it may be viewed also as yet another form of Karpowicz's "creative negation". Karpowicz-creator breaks with referentiality embedded in a concrete, sensual experience; he shifts attention from what is found to what is potential. He does not seem to think back to the "place on Earth"; he rather actively creates its own "place in existence". He creates it –like his "American Vilnius" – from scratch.

Key words: Tymoteusz Karpowicz, Stanisław Bonifacy Jundziłł, garden, creative negation, sensuality

Magdalena Kokoszka

« **Vilnius américain** »

Tymoteusz Karpowicz et son intérêt pour les sciences naturelles

Résumé : L'auteure de l'article compare l'activité poétique et horticultrale de l'écrivain. Elle s'intéresse au patrimoine de Vilnius (surtout de Stanisław Bonifacy Jundziłł) qui avait formé la sensibilité pour la nature du poète et au fameux jardin à Oak Park (dans la banlieue de Chicago) qui était selon Ryszard Sawicki « Vilnius américain » de Karpowicz. L'auteure du texte s'interroge sur la dissonance entre l'asensualité des poèmes consciemment élaborée et la richesse sensuelle des sensations du jardinier qui définit sa relation avec la nature dans les entretiens et les lettres. Elle formule aussi une thèse que la poésie de Karpowicz peut être analysée comme une fuite conceptuelle du jardin, de la sensualité, du concret de la nature s'imposant et incomparable et dans cette approche – encore comme une forme de la « négation créative » de Karpowicz. Karpowicz-créditeur rompt avec la référentialité ancrée dans une sensation concrète, sensuelle, il déplace l'attention de ceux qui est existant à ceux qui est potentiel. Il ne revient pas à son „endroit sur la Terre” mais il crée activement son propre « endroit dans l'existence » et il le crée tout comme « Vilnius américain » à partir de zéro.

Mots clés : Tymoteusz Karpowicz, Stanisław Bonifacy Jundziłł, jardin, négation artistique, sensualité